
PIOTR HLEBOWICZ

BYŁ TAKI KOŚCIÓŁ...

Nie ma już drewnianego kościółka w syberyjskim Białymstoku. Po ponad 100 latach istnienia, 19 kwietnia 2017 roku pożar strawił doszczętnie budynek i wszystko, co znajdowało się w świątyni. Wysoka temperatura roztopiła nawet dzwon zawieszony w kościelnej wieżycze, pozostało tylko stalowe serce! Nie wiadomo, co było przyczyną powstania ognia? Ksiądz po każdej mszy wyłączał centralny wyłącznik elektryczny, więc na pewno nie było to zwarcie instalacji. Podpalenie? Może? Śledztwo trwa! Ludzie związani z diasporą Polską w Białymstoku apelują o odbudowę świątyni. Są też głosy, że powstanie tylko kaplica, gdyż stały ubytek ludności w Białymstoku nie rokuje nadziei na odrodzenie się licznej katolickiej wspólnoty. Młodzi nie widząc perspektyw na wsi, wyjeżdżają do miasta – do pracy, na studia, i już nie wracają. Smutne to, ale takie są realia dzisiejszych czasów.

W okresie stanu wojennego, a także w okresie późniejszym byłem działaczem „Solidarności Walczącej”. Po aresztowaniu lidera krakowskiego oddziału SW w 1986, objąłem obowiązki jej przewodniczącego w Krakowie. Na początku 1988 roku wraz z ukrywającą się Jadwigą Chmielowską założyliśmy Autonomiczny Wydział Wschodni „Solidarności Walczącej”. Rozpoczęły się wyjazdy do ZSRR i kontakty z liderami antykomunistycznej opozycji oraz Polakami, mieszkającymi na tych olbrzymich obszarach sowieckiego imperium. Jesienią 1990 roku przyjechaliśmy z Jadzią do Tomsku na zaproszenie organizacji „Dom Polski”. Odebrano nas samochodem z Nowosybirsk, gdyż obwód tomski był zamknięty dla wjazdu cudzoziemców, ze względu na strategiczny obiekt jądrowy w Tomsku-7, gdzie wzbogacano uran. Prawie tydzień mieszkaliśmy nieoficjalnie u tomskich rodaków, poznawaliśmy ich losy, dzieje tej diaspory oraz oczekiwania na zmiany związane z zapowiadaną „pierestrojką”.

Właśnie wtedy po raz pierwszy usłyszałem o wsi Białystok, leżącej około 150 kilometrów od Tomsku. Wioska ta oraz parę innych w tomskiej guberni powstały na „przysłowiowym surowym korzeniu” pod koniec XIX i na początku XX wieku założone przez dobrowolnych polskich i rosyjskich osadników. Władze carskie w celu zagospodarowania bezkresnej tajgi, osiedlały na Syberii tysiące chłopów, zapewniając im godne warunki życia. W 1906 roku mieszkańcy Białegostoku zwrócili się do stosownych władz o pozwolenie na budowę katolickiej świątyni, a po jego otrzymaniu rozpoczęto jej budowę. W 1908 roku kościół został konsekrowany pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego i stał się miejscem posługi religijnej. Dzień 13 czerwca, gdy świat katolicki obchodzi uroczystość św. Antoniego Padewskiego był także dla mieszkańców Białego-

stoku dniem uroczystego odpustu oraz rodzinnych i sąsiedzkich spotkań jednoczących wspólnotę wierzących. Niestety urzędowy ateizm zadekretowany postanowieniami państwa sowieckiego rozpoczął walkę z religią (powstały komitety ateistów – bezbożników), zamykano cerkwie i kościoły. Grabiono ikony i „święte obrazy”, paramenta liturgiczne oraz inne wyposażenie świątyni. Aresztowano kapłanów – wielu rozstrzelano lub zesłano do łagrów. Kościół w Białymstoku służył wiernym tylko do 1927 r., a po zamknięciu przez kilka lat niszczał pozbawiony opieki wiernych. Od roku 1938 był w nim kołchozowy spichlerz, a od 1945 „klub kultury” i sala kinowa.



Kościół w Białymstoku od frontu. Stan z 4 stycznia 1991 roku.

Fot. Piotr Hlebowicz.

Przymusowa kolektywizacja i tworzenie kołchozów doprowadzały ludność do biedy, nie żyło się jej lekko, bo odebrano jej ziemię, zwierzęta i ziarno, a sprzeciwiających się tym praktykom spotykały różne represje! Do tego zaś doszła akcja „czerwonego terroru” i zaprogramowana w jej ramach likwidacja „wrogów ludu”, do których zaliczano Polaków. Prawdziwa hekatomba nadeszła na mieszkańców wsi w roku 1938. Pewnego dnia funkcjonariusze NKWD otoczyli Białystok, Połozowo i inne wioski, w których mieszkali Polacy skąd zabrano wielu mężczyzn. Nikt nie wiedział, gdzie zostali wywiezieni i co się z nimi stało? Pierwsze aresztowania rozpoczęły się już w sierpniu 1937 roku. Aresztowanych oskarżano o przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) i szpiegostwo na rzecz białej Polski!!! Równoległe w tym samym czasie rozstrzeliwano tysiące Polaków na Żytomierszczyźnie, Podolu i w innych rejonach ZSRR. Dopiero w latach 70-tych ubiegłego wieku, gdy w Kołpaszowie oberwała się skarpa nad rzeką Ob (koło siedziby NKWD) i do rzeki wpadły wówczas ciała nieszczęśników okazało się, że należały one do rozstrzelanych mieszkańców Białegostoku oraz innych aresztowanych wówczas „wrogów ludu”!

W roku 1991 byłem po raz drugi w Tomsku i dowiedziałem się, że na „fali gorbaczowskiej pierestrojki” władze rozpoczęły procedurę przekazania wiernym kościoła w Białymstoku. Po tej pierwszej wizycie jesienią

1990 roku, członkowie „Domu Polskiego” przesłuchiwani byli przez tomskie KGB na okoliczność naszego pobytu. Na szczęście skończyło się tylko na strachu. Wszyscy udawali, że było to przypadkowe spotkanie i nie wiedzieli, kto zaprosił nas do Tomsku. Obeszło się jednak bez komplikacji. Ten drugi pobyt w tomskim obwodzie nastąpił na początku stycznia 1991 roku dokąd udałem się samolotem z Wilna do Nowosybirsk, a stamtąd autobusem do Tomsku. Po drodze dowiedziałem się, że od 1 stycznia 1991 roku „Moskwa otworzyła obwód tomski” oraz miasto Tomsk „dla wjazdu cudzoziemców”.



Działaczki katolickie ze wsi Białystok. Spotkanie 4 stycznia roku.
Fot. Piotr Hlebowicz.

W drugim dniu tego pobytu postanowiłem udać się do Białegostoku. Był wówczas spory śnieg i siarczysty mróz prawie 40 stopni. Trudno więc było tam dojechać. Z towarzyszącą mi tomiczanką Katią Czertową dojechaliśmy do Kriwoszeina późnym wieczorem. Do Białegostoku nie było już autobusu, więc nie bez kłopotów przenocowaliśmy w hotelu. Wczesnym rankiem ruszyliśmy w dalszą drogę. Autobusy kursowały rzadko i nieregularnie. Udało się nam jednak dotrzeć w pobliże Białegostoku ciężarowym samochodem wiozącym olbrzymie kłody. Pierwszy raz słyszałem tam, jak pękają drzewa na siarczystym mrozie (brzmiało to jak strzały karabinowe), a naprężone przewody elektryczne wydawały dźwięki „lecących bombowców”.

Wreszcie jednak dotarliśmy do tego syberyjskiego Białegostoku! Katia zaprowadziła mnie do jednej z chat, w której mieszkała starsza kobieta z komitetu parafialnego czyniącego starania o zwrot kościoła. Pamiętam, że wysłała ona kogoś z jej bliskich, by zawiadomić inne osoby o naszym przyjeździe. Po obiedzie zebrało się kilka kobiet, w tym mama Wasyla Chaniewicza. Nagle rozległo się stukanie w drzwi i weszło kilku milicjantów, pytając co to za nielegalne zebranie?!. Oczywiście chodziło im o moją osobę, bowiem okazało się,

że hotel w Kriwoszeine zawiadomił miejscowy posterunek o podejrzanym cudzoziemcu. Rozpoczęli zatem poszukiwania, dzwonili do Tomska, do akcji wkroczyło obwodowe KGB. Dowodzący grupą milicjantów poprosił mnie o dokumenty. Przeglądając paszport spytał o wizę i specjalne pozwolenie na wjazd do obwodu tomskiego. Pokazałem mu pieczętkę służbową AB wbity do paszportu, zaproszenie (po angielsku) od Demokratycznej Partii Litwy (organizacja nieformalna w Litewskiej SRS). Spytałem wówczas milicjantów czy słyszeli o skreśleniu obwodu tomskiego z listy stref zakazu poruszania się cudzoziemców z dniem 1 stycznia 1991 roku. Ogromnie się zdziwili, gdyż takiego „ukazu” jeszcze z Moskwy nie otrzymali (a był już 4 albo 5 stycznia 1991 roku). Kobiety zaczęły się denerwować i nie szczędziły gorzkich słów pod adresem mundurowych gości!

W końcu stróżę porządku wyszli z domu i mogliśmy kontynuować Polaków rozmowy. Usłyszałem o terrorze w latach 1937-1938, o aresztowanych mężczyznach, o tym, jak ich matkom i babciom ciężko było bez męskiego wsparcia. Nazywano ich wszystkich rodzinami wrogów narodu. Nie mieli żadnych perspektyw życiowych – wyższe uczelnie nie przyjmowały na studia, prace były poza zasięgiem. Wspominali, że gdy przechodzili obok świątyni przerobionej na magazyn ziarna a potem na klub wiejski – modlili się w duchu, gdyż publiczne okazywanie uczuć religijnych groziło aresztowaniem! Stan tej urzędowej bezbożności trwał do końca lat 80.

Gdy przyszła „gorbaczowska pierestrojka” mieszkańcy Białegostoku nieśmiało zaczęli upominać się o kościół. Wreszcie udało się – władze oddały go mieszkańcom. Zrujnowany, z dziurawym dachem, zetłalymi od starości i braku konserwacji modrzewiowymi balami wymagał dbałości o przywrócenie mu pierwotnej roli. Macie, bierzcie – powiedziano ludziom, a pomocy nie okazano im znikąd! Akurat w tym czasie następowała gwałtowna dewaluacja rubla, który z dnia na dzień tracił na wartości. Ludzie nie mieli na zabezpieczenie codziennych potrzeb życiowych, a co dopiero na remont starej świątyni. Smutne to były opowieści, gorzkie, ale z nutką optymizmu, że czasy się zmieniają, a jakieś iskierki wolności już się skrzą. Podczas tego spotkania wspólnie napisaliśmy apel do ludzi dobrej woli o pomoc w zbiorce środków finansowych na remont kościoła, apel ten zawiozłem też do Polski i przekazałem różnym instytucjom oraz osobom. Komitet parafialny był oficjalnie zarejestrowany, miał już konto bankowe, a w tych starszych kobietach kipiała nadzieja i niespotykana fala energii.

Ledwie skończyliśmy nasze rozmowy – do domu znów przyszli milicjanci, tym razem z komendantem rejonu. Rozpoczęła się powtórna procedura legitymowania i zadawania pytań: A po co tutaj przyjechaliście? Co będziecie robić, gdzie nocować? Na jak długo zatrzymacie się w Białymstoku? Czy zarejestrowaliście się w Tomsku na pobyt czasowy? Pytaniom nie było końca! Uspokoiłem komendanta, że zapewne nazajutrz wyjadę do Tomska, a pobyt mój związany jest ze sprawami polskiej ludności tutaj zamieszkałej. Poprosił raz jeszcze o paszport i poszedł z nim do milicyjnego gazika gdzie długo rozmawiał z kimś przez krótkofalówkę. Po oddaniu dokumentu poinformował: „moi ludzie będą was pilnować, by nic się wam złego nie stało!” I rzeczywiście, przed domem pozostał gazik z dwoma milicjantami. Babcie zaprowadziły mnie do paru chat, gdyż trzeba było zebrać podpisy pod apelem. Samochód jeździł cały czas za nami. Na nocleg poszedłem chyba do Chaniewiczów (ciężko dziś sobie przypomnieć takie szczegóły). Przed domem w którym nocowałem stał

samochód z milicjantami, cały czas na włączonym silniku, było bowiem w tym czasie około 40 stopni mrozu. Całą noc jednak obserwowali.

W dniu następnym zebrali się kilka osób, poszliśmy obejrzeć kościółek z zewnątrz, znalazł się jednak klucz i weszliśmy także do wnętrza byłej świątyni, w której teraz znajdowała się typowa scena do występów, kinowe foteliki i miejsce na projektor filmowy. Wszystko w procesie postępującej dewastacji. Na jednej ścianie zobaczyłem napis po rosyjsku – POLSKA. Zrobiłem kilka zdjęć swoim zenitem, a po obiedzie zebrałem się w drogę do Tomsku. Poszedłem na drogę wylotową z Białegostoku doczekać jakiejś okazji, by dojechać do centrum rejonowego w Kriwoszeinie, a stamtąd było już regularne połączenie z Tomskiem. Niby przypadkowo podjechał samochód z komendantem kriwoszeińskiej milicji – oficer otworzył drzwi i zaprosił do środka. Jadę do Kriwoszeina, mogę podrzucić – powiedział. Oczywiście skorzystałem. Na dworcu w Kriwoszeinie poczekał aż przybędzie autobusik do Tomsku, kierowcy zabronił wziąć ode mnie pieniędzy za bilet. Z Tomsku pojechałem potem do Nowosybirsk, skąd miałem samolot bezpośredni do Wilna. Akurat trafiłem na tragiczne wydarzenia wileńskiego stycznia 1991 roku, w których wziąłem udział, ale to już inna historia.



Pomnik poświęcony represjonowanym Polakom na Ziemi Tomskiej.
Projekt i zdjęcie W. Chaniewicz.

Do Białegostoku przyjeżdżałem potem jeszcze parokrotnie. Cieszył mnie widok pięknie wyremontowanego kościoła. Pamiętam, że ksiądz Andrzej Duklewski przyjeżdżał z Tomsku w niedziele i święta by odprawiać tu Msze św., spowiadać, udzielać Komunii świętej oraz wspierać wiernych w ich duchowej potrzebie. Współpracowałem wówczas z dwoma polskimi stowarzyszeniami w Tomsku – „Orzeł Biały” (prezes Wasyli Chaniewicz) i „Dom Polski” (prezes Nina Moisiejenko). W latach 2001-2004 byłem współorganizatorem i kierownikiem letnich szkół kultury i języka polskiego pod nazwą „Bliżej Ojczyzny”, w której uczestniczyły dzieci i młodzież polskiego pochodzenia z Tomsku, Krasnojarska, Bijska, Barnaulu, Ułan Ude. Gdy przygotowywałem

V edycję tej szkoły letniej w roku 2005, rosyjski konsul w Warszawie odmówił mi wydania wizy. Stałem się w Rosji personą *non grata*.

W Białymstoku odsłonięto pomnik, poświęcony represjom z 1937-1938 roku. Natomiast w Połozowie (nieistniejąca już wieś odległa od Białegostoku o około 60 km), które przeżyło podobną tragedię, wzniesiono w roku 2003 metalowy krzyż, na tablicy umieszczono nazwiska mieszkańców zamordowanych przez NKWD. Powstanie tych znaków pamięci wspierał wówczas Andrzej Przewoźnik, przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która idei tej udzieliła także finansowego wsparcia. Historią Białegostoku od wielu lat zajmuje się Wasyli Chaniewicz, białostoczanin. Jest on autorem książki pt. *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008 poświęconej wydarzeniom z lat 1937-1938, opowiadającej o mieszkańcach tej syberyjskiej wsi, którzy „modlili się za Polskę, cierpieli i umierali. Czynili to daleko od swojej Ojczyzny, na dalekiej Syberii”. Ponadto zajmuje się on historią Polaków na Syberii oraz jest autorem wielu prac z tego zakresu, między innymi słownika biograficznego pt. *Poljaki w Tomskie (XIX-XX ww.). Biografii*, Tomsk 2012.

Za działalność w dziedzinie krzewienia historii i kultury polskiej na Syberii nagrodzony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz prestiżową nagrodą „Przeglądu Wschodniego”, wydawanego przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego! Z osobą W. Chaniewicza łączy się również porozumienie o współpracy naukowej Ośrodka Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego zawarte z Uniwersytetem Pedagogicznym w Tomsku.

Tu pragnę zaproponować, aby Ośrodek ten podjął trud polskiej edycji wspomnianego słownika pt. *Poljaki w Tomskie...* Jego autor jest też prezesem stowarzyszenia „Orzeł Biały” w Tomsku, przewodniczy tomskiemu oddziałowi stowarzyszenia „Memoriał” oraz zainicjował utworzenie muzeum w piwnicach starej siedziby tomskiego NKWD, którego jest kierownikiem. W sąsiedztwie tego muzeum, z inicjatywy goszczących w Tomsku przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Sybiraków Antoniego Kuczyńskiego i Janusza Przewłockiego wzniesiono symboliczny pomnik poświęcony „Pamięci Polaków ofiar stalinowskich represji na Ziemi Tomskiej w latach 1930-1956”, a trud urealnienia tej idei oraz projekt pomnika to kolejny trwały znak wielorakiej działalności W. Chaniewicza dotyczącej związków polsko-tomskich!

Wasia – dziękujemy Ci za to serdecznie!